

Nasze gwiazdy

Helena

Pilejczyk



Sporządzonec 12.02.1980 r.

„Cała życie sportowe miałam pod górę.

Kiedy zaczynałam, uznano mnie za nierozwojową, bo nie byłam już juniorką.

Gdy kończyłam karierę, wszyscy mieli mnie już dosyć. Mnie i zdobywanych przeze mnie tytułów mistrzyni Polski.

Zawsze wiedziałam, że jeżeli cokolwiek osiągnę, muszę na to ciężko zapracować. Tylko dwa razy było inaczej...

Pierwszy raz na mistrzostwach

Polski w Zakopanem w pięćdziesiątym trzecim... Szczęście przyszło dzięki konkurencji, o której mało kto dziś pamięta, gdyż już dawno ją zlikwidowano – biegom sztafetowym na łyżwach”...

Całe, unormowane życie nauczycielki z Elbląga przestawiło się i rozregulowało. W szkole były ferie, przerwa w pracy, więc poszła zobaczyć jak jeżdżą łyżwiarze. Olbrzymi basen w Elblągu, w którym zimą woda tworzyła ślizgawkę, był miejscem treningów Kazimierza Kalbarczyka i jego

łyżwiarzy. Znała ich wcześniej, gdyż w nagrodę za dobre wyniki w lekkiej atletyce – pojechała latem na obóz... z grupą łyżwiarzy. Potem, we wrześniu, zjawiała się nawet na jednym treningu, na którym biegła i wykonywała na sucho ruchy łyżwiarskie. Tak jej to dziwne wymachiwanie rękami sforsowało mięśnie, że następnego dnia nie mogła wstać z łóżka. Uznała, że nie pasuje widać do dyscypliny i dała sobie spokój. Dwudziestego ósmego grudnia pięćdziesiątego drugiego roku, znużona nieco świą-

tecznym bezrobociem, poszła poglądać. A było co, trenowała czołówka Polski – Potapowicz i jej późniejszy mąż, Seroczyński, kilka kadrowiczek, trochę młodzieży.

„Kalbarczyk mnie zauważył, zabrał jakiemuś początkującemu łyżwy i namawiał, żebym spróbowała. Z boku, zawstydzona, próbowałam najpierw odbijać się czubami co skończyło się bolesnym upadkiem, a potem zaczęłam naśladować innych. Po pół godziny takich wyczynów chłopak odebrał mi łyżwy i tym samym zakończył brutalnie mój pierwszy trening”.

Ponieważ ferie trwały dalej, przychodziła codziennie na lód. Czasami nawet dwa razy dziennie, żeby się nie nudzić i żeby się poruszać. Ktoś jej tam zawsze pożyczył za duże buty z łyżwami. Po trzech dniach trener zrobił sprawdzian, pani Helena też pojechała i tu zadziwiła wszystkich po raz pierwszy. Po trzydniowej, łyżwiarskiej karierze pokonała dziewczynę, która już od dwóch lat ćwiczyła w sekcji. Dziewczynę, której nazwiska dziś już nie pamięta, a która, jako dobrze zapowiadająca się, wyjeżdżała nawet na obozy do Katowic, gdzie było wówczas jedyne w Polsce sztuczne lodowisko. Trenowała jeszcze kilka dni, ale ferie się skończyły i trzeba było wracać do lekcji z dziećmi. Kadra pojechała do Zakopanego przygotowywać się do mistrzostw Polski. Cała sprawa powinna się wtedy skończyć, życie powinno wrócić do normy. Przecież tylko w amerykańskich filmach dla naiwnych i sentymentalnych pańienek zdarza się, że raptem jedna z dziewczyn sztafetowej drużyny skręca nogę, wszyscy są bardzo zdenerwowani, a trener nagle przypomina sobie o ambitnych próbach młodej nauczycielki. Wysłała telegram do odległego miasta, gdzie ona, zapomniawszy o łyżwach, weszła w rytm od dzwonka do dzwonka, dzień dobry dzieci, dzisiaj zajmujemy się... Zakończenia takich filmów wszyscy znają. Dziewczyna bierze zwolnienie na kilka dni, jedzie osobowym pociągami bardzo długo, wysiada zagubiona w górskiej miejscowości, obsypanej śniegiem, startuje i zaskakuje wszystkich. Ostatni kadr filmu, zdziwione twarze i pytania: „Kto to jest”? Widzowie wychodzą wzruszeni...

Tak było naprawdę. Sędziowie, jadący na zawody, przywieźli prawdziwe, wyczynowe łyżwy, wreszcie dopasowane numerem. Na pięćset metrów była szóstą, na trzy kilometry – czwartą, na tysiąc pięćset – piątą i na pięć kilometrów znowu czwartą. W wieloboju zajęła piąte miejsce w Polsce. Tego samego dnia stała się kadrowiczką. Znaleźć się w kadrze po trzech tygodniach treningów i po pierwszych w życiu zawodach, to zdarzenie niespotykane! Została też od razu rekordzistką Polski właśnie w sztafecie, dzięki której wszystko

*Dokończenie na str. 20*